

UKRYTE BLIZNY



PATRICIA GIBNEY
CYKL Z DETEKTYW LOTTIE PARKER

BUKOWY LAS

PROLOG

Kosowo 1999

Chłopiec uwielbiał spokój panujący nad potokiem oddzielającym ich gospodarstwo od domu babci. Ciszę zakłócał tu tylko szum wody spływającej ze zbocza góry. Nie było słychać huku broni ani ostrzału artyleryjskiego. Jednak na wszelki wypadek, zanim zaczerpnął wody do wiadra, rozejrzał się czujnie wokół, upewniając się, że nic mu nie grozi. Nagle do jego uszu dobiegł warkot silnika samochodowego, więc szybko spojrzał w tamtą stronę. Nad krętą drogą wznosił się tuman kurzu. Ktoś do nich jechał. Chłopiec dźwignął wiadro i ruszył, rozchlapując wodę, a kiedy usłyszał pisk hamulców i podniesione głosy, puścił się biegiem.

W pobliżu domu rzucił wiadro i przypadł do ziemi. Leżał na brzuchu, a drobne kamienie wbijały się w jego gołą pierś. Przedtem, gdy pomagał tacie, powiesił koszulę na zardzewiałym gwoździu wbitym w betonowy bloczek. Próbowali załatać dziury w domu babci, uszkodzonym podczas ostatniego ostrzału. Wiedział, że to daremny wysiłek, lecz tato się uparł, a on w wieku trzynastu lat rozumiał już, że kłótnia nie ma sensu. Poza tym cieszył się, mogąc spędzić ten dzień z ojcem, z dala od wiecznie rozgadanych matki i siostry.

Przeczołgał się przez polną drogę i ukrył w wysokiej suchej trawie na poboczu. Dzieliło go zaledwie kilka metrów od domu, choć równie dobrze mógłby to być kilometr.

Nastłuchiwał. Rozległ się śmiech, a potem krzyki mamy i Rhei. O, nie! Modlił się do słońca na bezchmurnym niebie, ale jedyną odpowiedzią był żar palący jego ciało.

Znów usłyszał okrutny śmiech. Czy to byli żołnierze?

Podpełzł odrobinę bliżej. Mężczyźni pokrzykiwali, a on nie wiedział, co robić. Bał się, że tato jest za daleko, by przybiec na pomoc, i że nie ma przy sobie strzelby.

Doczołgał się do płotu. Rozsunął wysoką zbrązowiałą trawę i ukrył się za sztachetami.

Ujrzał zielonego jeepa z czerwonym krzyżem na otwartych drzwiach i czterech mężczyzn w żołnierskich mundurach. Karabiny mieli przewieszone przez plecy, a spodnie spuszczone do kostek. Nagie pośladki dwóch z nich podrygiwały w powietrzu. Wiedział, co robią. Jakiś czas temu zgwałcili koleżankę jego siostry, która mieszkała u podnóża góry. A potem ją zabili.

Przyglądał się bezradnie, walcząc z bezużytecznymi łzami. Mama i Rhea krzyczały. Żołnierze wstali, poprawili ubrania, a dwaj kolejni zajęli ich miejsce. Znów rozległy się śmiechy.

Przygryzł sobie dłoń, tłumiąc szloch. Shep, jego owczarek, jak oszalały biegał wokół żołnierzy, głośno szczekając. Chłopiec na moment zamarł, a potem podskoczył gwałtownie, wbijając zęby w rękę, gdy echo strzału odbiło się od zbocza góry i wróciło. Z nielicznych drzew w pobliżu domu zerwały się ptaki. Najpierw zbiły się w gromadę, a potem rozleciały w różne strony. Shep leżał bez ruchu na podwórku pod prowizoryczną huśtawką z opony, którą tato zawiesił dla nich na gałęzi. Od kiedy zaczęła się wojna, w ogóle się już na niej nie bawili, choć przecież nadal byli dziećmi.

Żołnierze zaczęli się o coś kłócić. Nastolatek próbował zrozumieć, co mówią, ale nie mógł oderwać wzroku od sponiewieranych nagich ciał. Matka i siostra nadal żyły, lecz ich krzyki przeszły w ciche pojękiwanie. Gdzie był tato?

Jak zahipnotyzowany obserwował mężczyzn, którzy zbliżyli się do ofiar i włożyli gumowe rękawiczki. Najwyższy z nich

wyjął długie stalowe ostrze z przypiętej do pasa staromodnej pochwy. Potem jego towarzysz zrobił to samo. Młodzieniec zamarł z przerażenia. Żołnierz ukląkł za matką i przyciągnął ją do swojej piersi. Ten drugi chwycił jedenastoletnią Rheę. Krew ciekła po nogach dziewczynki i chłopiec walczył z potrzebą, by natychmiast pobiec po ubrania i okryć jej nagość. Płakał bezgłośnie. Czuł się zupełnie bezsilny i nieprzydatny.

Jeden z mężczyzn uniósł nóż. Ostrze załśniło w słońcu, nim je opuścił, rozplatając Rheę od gardła po brzuch. Drugi zrobił to samo z mamą. Ciała ofiar ogarnęły drgawki, a krew trysnęła na twarze oprawców. Rękami w rękawiczkach wydarli z ran narządy wewnętrzne. Pozostali dwaj pośpiesznie przynieśli stalowe pojemniki.

Chłopiec oczami wytrzeszczonymi z przerażenia przyglądał się, jak żołnierze, śmiejąc się, wkładają organy jego ukochanych matki i siostry do pojemników. Jeden sięgnął do kieszeni po flamaster i napisał coś na pokrywkach, a drugi odwrócił się i kopnął zwłoki Rhei. Potem spojrzał wprost na jego kryjówkę.

Wbijając wzrok w żołnierza, nastolatek wstrzymał oddech, ale nie czuł już strachu. Był gotów na śmierć. Zaczął się podnosić, lecz wtedy oprawca ruszył w stronę swoich kamratów. Zapakowali pojemniki do jeepa, wskoczyli do środka i ruszyli z powrotem górską drogą, wzbijając spod kół chmurę kamieni i pyłu.

Nie miał pojęcia, jak długo tak leżał. W końcu poczuł, że ojciec kładzie mu dłoń na ramieniu i przytula go do piersi. Oczy miał przepełnione bólem. Chłopiec nie słyszał, jak tato biegł i krzyczał w rozpacz. Obraz wypatroszonych mamy i siostry wypalił się w jego umyśle niczym fotografia na kliszy, która miała nigdy nie zblaknąć.

Powlekli się w stronę ofiar. Spojrzał w oczy matki, błagające o śmierć. Ojciec wyjął pistolet, odwrócił żonę twarzą do nagrzaną od słońca ziemi i strzelił jej w tył głowy. Drgnęła gwałtownie, a potem znieruchomiała.

Tato, płacząc wielkimi, cichymi łzami, zbliżył się do Rhei i do niej też strzelił, choć dziewczynka już nie żyła i wcale nie potrzebowała kuli. Chłopiec chciał go powstrzymać, lecz jego słowa zagłuszył huk strzału.

– Musiałem to zrobić! – zawołał ojciec. – Żeby zbawić ich dusze.

Wciągnął ciała do domu, a potem przyniósł zwłoki Shepa. Nie wahając się ani chwili, poszedł po kanister benzyny, opróżnił go za drzwiami i wrzucił do środka podpalony wiecheć suchej trawy. Potem uniósł broń i wycelował w syna.

Chłopak nie powiedział słowa ani się nie ruszył. Nawet nie drgnął, dopóki nie zobaczył, jak brudny od ziemi palec ojca drży na spuście. Wtedy instynkt kazał mu rzucić się do ucieczki.

– Ratuj się, synu! – krzyknął mężczyzna. – Biegnij. Nie zatrzymuj się!

Nastolatek obejrzał się przez ramię i zobaczył, że tato przykładła pistolet do poznaczonego zmarszczkami czoła i pociąga za spust, a potem wpada w płomienie. Trawiony ogniem drewniany dom zaczął się zapadać.

Przyglądał się zza płotu, jak całe znane mu życie płonie jasno niczym słońce na niebie. Nikt nie pośpieszył z pomocą. Teraz, w czasie wojny, każdy troszczył się tylko o siebie. Sąsiedzi mieszkający w domach wzdłuż drogi zapewne skryli się w obawie o własne życie. Nie miał do nich pretensji. I tak nic już nie mogli zrobić.

Po pewnym czasie słońce schowało się za horyzontem, a na niebie zamigotały gwiazdy, jakby nic się nie wydarzyło. Chłopiec, nawet bez koszuli na grzbiecie, rozpoczął długą samotną wędrówkę w dół zbocza.

Nie miał dokąd pójść, lecz w ogóle go to nie obchodziło.

Szedł powoli, nogą za nogą, ścierając na kamieniach miękkie gumowe podeszwy sandałów. Szedł, aż stopy zaczęły mu krwawić, a buty rozpadły się na strzępy tak jak jego serce. Nie przystawał, dopóki nie dotarł do miejsca, w którym miał już nigdy nie poczuć bólu.

PIĄTKOWY WIECZÓR, 8 MAJA 2015 ROKU

Ragmullin

1

Najbardziej przerażała ją ciemność. To, że niczego nie widzi. A także dźwięki. Delikatne skrobanie, potem cisza.

Przewróciła się na bok i spróbowała dźwignąć do pozycji siedzącej, ale nie dała rady. Znowu usłyszała szelest i pisk. Krzyknęła, a jej głos odbił się echem od ścian. Szlochając, objęła się ciasno ramionami. Cienką bawełnianą koszulkę i dzinsy miała wilgotne od zimnego potu.

Ciemność...

Spędziła wiele takich nocy w swoim pokoju, słuchając, jak matka się bawi z gośćmi w kuchni na parterze. Teraz te noce wydawały jej się luksusem. Bo to nie była prawdziwa ciemność. Lampy uliczne i księżyc rzucały cienie przez cienkie jak papier zasłony, budząc do życia wzór na tapecie. Stare meble stały niczym pomniki na pogrążonym w mroku cmentarzu. Czasami wydawało jej się, że sterta ubrań na krześle w rogu się porusza, gdy światła przejeżdżających samochodów przebijały się przez zasłony. Czy naprawdę sądziła wówczas, że to była prawdziwa ciemność? Nie. W miejscu, w którym się teraz znajdowała, otaczała ją nieprzenikniona czerń.

Żałowała, że nie ma przy sobie telefonu i związanego z nim życia – wirtualnych przyjaciół z Facebooka i Twittera. Mogliby jej pomóc. Gdyby tylko go miała...

Otworzyły się drzwi. Światło z korytarza oślepiło ją tak, że musiała zacisnąć powieki. W oddali rozbrzmiały kościelne dzwony. Czyżby znajdowała się niedaleko od domu? Dzwony umilkły i rozległ się ostry śmiech. Ktoś włączył światło w pokoju. Goła żarówka zachybotała się w przeciągu, a ona ujrzała sylwetkę mężczyzny.

Cofnęła się pod wilgotną ścianę, zapierając bosymi piętami o podłogę. Mężczyzna szarpnął ją za włosy i poczuła ból, jakby je wyrывał. Nie obchodziło jej to. Mógł ją nawet oskalpować, byleby tylko wróciła żywa do domu.

– P-proszę...

Jej głos zabrzmiał obco. Był wysoki i drżący, zupełnie niepasujący do zwykłego zuchwałego tonu nastolatki.

Nieznajomy chwycił ją mocniej i podniósł. Dziewczyna zerknęła na niego z ukosa, próbując zapamiętać jego wygląd. Był wyższy od niej i nosił robioną na drutach szarą kominiaarkę z dwoma otworami, w których widać było przepełnione nienawiścią oczy. Musi je zapamiętać na później, gdy już odzyska wolność. Znalazła w sobie odrobinę odwagi, wyprostowała się i stanęła twarzą w twarz z mężczyzną.

– No co? – warknął.

Zebrało jej się na mdłości, gdy poczuła wstrętny odór jego oddechu. Ubrania porywacza cuchnęły jak rzeźnia na zapleczu sklepu mięsnego Kennedy’ego przy Patrick Street, w której na wiosnę ubijano jagnięta. To był zapach śmierci. Jej szkolny mundurek nasiąkał obrzydliwą wonią na cały dzień.

Cofnęła się, gdy nieznajomy przysunął twarz bliżej. Teraz miała więcej powodów do strachu niż ciemna nicość. Po raz pierwszy w życiu naprawdę żałowała, że nie ma przy niej matki.

– Wypuść mnie – poprosiła. – Chcę do domu... Błagam.

– Nie rozśmieszaj mnie, mała.

Nachylił się do niej tak, że wełniana tkanina jego kominiarki dotknęła jej nosa. Otoczyła ją chmura odrażającego smrodu.

Próbowała się odsunąć, ale nie miała dokąd. Wstrzymała oddech, rozpaczliwie starając się nie zwymiotować, lecz on chwycił ją za ramię i pchnął w stronę drzwi.

– Zaczyna się drugi etap twojej przygody – oznajmił, rechozcząc pod nosem.

Miała wrażenie, że krew w jej żyłach zastygła, gdy kuśtykała pustym korytarzem z wysokim sufitem i ścianami pokrytymi łuszczącą się farbą. Ogromne żeliwne grzejniki rzucały złowieszcze cienie. Gdy dotarli do wysokich drewnianych drzwi, mężczyzna objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Zamarła, ale on tylko pochylił się, nacisnął klamkę i wepchnął ją do środka. Dziewczyna poślizgnęła się na mokrej podłodze i upadła na kolana.

– Nie, nie... – Histerycznie kręciła się w kółko. Co tu się dzieje? Co to za miejsce? Biała pleksi w oknach wpuszczała niewiele światła dziennego. Podłogę pokrywała gruba, wilgotna plastikowa folia. Na ścianach widniały rozbryzgi wyglądające jak zaschnięta krew. Wszystko krzyczało do niej, by uciekała, ale była w stanie tylko cofać się na czworakach. Widziała przed sobą jego buciory, pokryte krwią lub błotem, albo jednym i drugim. Mężczyzna dźwignął ją na nogi i popchnął, by szła dalej, lecz ona stanęła i odwróciła się do niego.

Zdjął kominiarkę. Teraz prócz oczu ujrzała wąskie różowe usta. Nie mogła wykrztusić słowa. Jego twarz była jak puste płótno, na którym dopiero miał powstać koszmarny obraz.

– Potwórz, jak masz na imię – poprosił.

– D-dlaczego?

– Chcę usłyszeć, jak je wymawiasz – wycodził.

Dostrzegła nóż w jego ręku, szarpnęła się gwałtownie, poślizgnęła na zakrwawionej folii i upadła, uderzając głową w posadzkę. Tym razem przyjęła zapadającą ciemność z ulgą. Gdy ostatnie maleńkie gwiazdy pod jej powiekami rozplýwały się w mroku, wyszeptała:

– Maeve...

DZIEŃ PIERWSZY

Poniedziałek, 11 maja 2015 roku

2

Ptaki znów śpiewały, głośno i wesoło. Alt i tenor próbujące się zagłuszyć, szpak i gołąb grzywacz. Przed otwartym oknem przeleciała ptasia kupa, o włos mijając szybę.

– No i kupa – westchnęła Lottie Parker. O ironio, było to jedno z jej ulubionych przekleństw. Gdy zamknęła okno, w pokoju natychmiast zapanował jeszcze większy zaduch, ale nadal słychać było ptasie trele. Opadła na wilgotną kołdrę. Miała za sobą kolejną przeпоconą noc. Za miesiąc skończy czterdzieści cztery lata i liczyła na to, że minie jeszcze co najmniej sześć, nim będzie mogła to zrzucić na karb menopauzy. Przyczyną musiał zatem być monstrualny upał.

Przymknęła suche z niewyspania oczy, a wtedy zadzwonił budzik.

Czas wstać i iść do pracy.

Ciekawe, jak sobie dzisiaj poradzi.

* * *

– Gdzie są moje kluczyki? – krzyknęła w górę schodów pół godziny później.

Nikt jej nie odpowiedział.

Dzwon w katedrze w centrum Ragmullin, pół kilometra od jej domu, wybił ósmą. Późno. Wysypała zawartość torby na kuchenny stół. Okulary przeciwsłoneczne – potrzebne, portfel – pusty, paragony – zbyt liczne, karta bankowa – bez pokrycia, telefon – zadzwoniłada moment, Xanax... Ratunku, ani śladu kluczyków.

Wyłuskała tabletkę z blistra i połknęła, choć obiecała sobie nie wracać do dawnych nawyków. Do diabła z tym, prawie w ogóle nie spała tej nocy i potrzebowała czegoś, co postawi ją na nogi. Od miesiący nie sięgała po alkohol, więc pigułka była dobrym rozwiązaniem. Może nawet lepszym. Nalała wodę do szklanki.

Zaskrzypiały schody i sekundę później Chloe, jej młodsza córka, wparowała do kuchni.

– Musimy porozmawiać, matko.

Zwracała się do niej per „matko”, bo wiedziała, że ją to irytuje.

– Owszem, ale nie teraz – odparła Lottie. – Jadę do pracy. Jeśli znajdę kluczyki...

Dalej grzebała w bałaganie na stole. Dowód osobisty, szczotka do włosów, krem z filtrem, drobne. Ale kluczyków nie było.

– Tylko tyle masz do powiedzenia?

– Jezu, Chloe, odpuść mi, proszę.

– Nie, matko, nie odpuszczę. Sean wygląda jak zombie, Katie... nie jest sobą, ja się nie mogę pozbierać, a ty od wszystkiego się odcinasz, bo wracasz do pracy.

Lottie bezradnie wpatrywała się w córkę. Milczała, bojąc się, że powie coś niewłaściwego. Ostatnio każde jej słowo powodowało, że szesnastolatka albo się obrażała, albo wpadała w szal. A Chloe najwyraźniej jeszcze nie skończyła.

– Musisz coś zrobić. Nasza rodzina się rozpada, a co na to wszechmocna pani inspektor? Idzie do pracy.

Dziewczyna zebrała niesforne jasne włosy na czubku głowy i związała je gumką. Kilka kosmyków się wymknęło i opadło luźno wokół jej twarzy. Lottie wyciągnęła rękę, by je poprawić, ale córka się odsunęła.

– Staram się – powiedziała inspektor, siadając na krześle. Przez parę ostatnich miesięcy próbowała odbudować rodzinę po tragedii, która się wydarzyła podczas poprzedniego śledztwa. Wydawało jej się, że jest już dużo lepiej. Czyżby aż tak się pomyliła? – Siedziałam z wami w domu przez kilka miesięcy. Babcia wpadnie później przygotować obiad, żebyście z Seanem mieli co jeść po powrocie ze szkoły. Zaopiekuje się też Katie. Co jeszcze mogę zrobić? Wiesz, że muszę pracować. Potrzebujemy pieniędzy.

– Potrzebujemy ciebie.

I cóż mogła na to odrzec? Adam by wiedział, co powiedzieć, pomyślała. Jej mąż zawsze umiał dobrać odpowiednie słowa. Lecz on już nigdy nie wróci. W lipcu miną cztery lata od jego śmierci, a ona nadal nie radziła sobie bez niego.

Chloe zarzuciła szkolny plecak na ramię.

– Nienawidzę tej dziury zabitej dechami. Chciałabym stąd uciec. Wyszła z domu, trzaskając drzwiami.

– Podwieźć cię? – krzyknęła Lottie za jej cieniem.

Nie ma kluczyków. No i kupa! Będzie musiała iść do pracy piechotą. Zmiotła ręką zawartość torebki na podłogę.

Rozległ się dzwonek, więc zerwała się z miejsca i pobiegła do przedpokoju.

– Czego zapomniałaś? – spytała, otwierając drzwi.

Lecz to nie była jej córka.

3

Mimo że poranek był ciepły, dziewczyna miała na sobie granatowy sweter.

Idąc dobre piętnaście kroków za nią, podziwiał jej długie nogi. Nie muskularne, lecz cudownie smukłe. Niedbały kok z jasnych włosów podrygujący na czubku głowy sprawiał, że

wydawała się jeszcze wyższa i szczuplejsza. Pod luźnym szkolnym mundurkiem rysowały się piersi, dość spore jak na nastolatkę. Wiedział o tym, bo w weekend widział ją w obcisłej koszulce z długimi rękawami w barze U Danny'ego. Wmieszał się w tłum spoconych gości w ogródku piwnym i podszedł na tyle blisko, by musnąć palcami jej plecy tuż nad pośladkami. Szybko cofnął rękę, choć marzył, by ją tam przytrzymać, przesunąć po jej kręgosłupie pod cienką bawełną i powędrować niżej. Tego wieczoru rozpuściła długie lśniące włosy, a kilka kosmyków opadło na jej krągłe piersi. Odnotował i zapamiętał każdy detal, by móc do niego wracać, kiedy tylko zechce.

Teraz zwolniła, a on starał się trzymać kilka metrów za nią. Skręciła z Gaol Street w Main Street. Szkoła znajdowała się dziesięć minut drogi stąd.

Powinien się skoncentrować na swoim ostatecznym celu, więc postanowił na razie ją oszczędzić. Ponieważ wiedział, dlaczego nosi długie rękawy. Lecz już niedługo dziewczyna spojrzy mu głęboko w oczy, błagając, by uwolnił ją od bólu.

Uśmiechnął się z zadowoleniem, obserwując, jak przerzuca plecak na drugie ramie. Musi jej być bardzo ciepło. Zbyt ciepło. Pograżony w rozmyślaniach, niemal nie zauważył, że nastolatka nagle się zatrzymała i zawróciła.

Pochylił nisko głowę i ją minął.

Szedł dalej normalnym tempem, zastanawiając się, czy go zauważyła. Zerknął przez ramię, by sprawdzić, dlaczego stanęła. Może wyczuła jego obecność. Rozpoznał w nim groźnego diabła czy anioła stróża? Wkrótce się tego dowie.

Przeszedł przez ulicę przy starym porcie, mijając grupkę rozgadych nastolatk pod bramą do szkoły. Powędrował wzdłuż wału nad kanałem, przyglądając się chmarze much wiszącej nad zastałą wodą. W głębinie mignął smukły brązowawy kształt – drapieżca poszukujący ofiary? Doskonale wiedział, że w tych wodach pływają bezwzględne szczupaki, które łapią i rozrywają zębami niczego niepodejrzewające pstrągi i leszcze.

Musiał zapanować nad swoim podnieceniem. Na razie.

Zdobycz mu się wymknęła. Na razie.

Lecz on nadal będzie czyhał w ukryciu, czekając na sposobność. Potrafił być cierpliwy jak szczupak.

4

Lottie cofnęła się do przedpokoju.

Ujrzała na progu nieznajomą młodą kobietę. Jej wymizеровaną twarz okalał biały jedwabny szal, hidżab. Obok stał mały chłopczyk, kurczowo trzymający się jej dłoni. Spojrzał na policjantkę przestraszonymi brązowymi oczami. Choć dziewczyna miała na sobie zniszczoną kremową kurtkę z ortalionu, bawełnianą bluzę i džinsy, i tak widać było, że jest niezwykle wychudzona. Inspektor zauważyła, że mimo upału nosi ciężkie brązowe buty.

– W czym mogę pomóc? – spytała niechętnie.

– *Zonje*.

– Sonja?

Nieznajoma pokręciła głową.

– *Zonje*... pani... – Lekko wzruszyła ramionami.

– Aha, *zonje* znaczy pani. Rozumiem. – Policjantka wyszła przed dom, zamykając za sobą drzwi. – Niestety nie mam czasu. Spieszę się. Muszę iść do pracy.

Kobieta się nie poruszyła. Lottie westchnęła: tylko tego jej było trzeba. Lada moment zadzwoni komisarz Corrigan i będzie się darł, że ma ruszyć tyłek do roboty. Czy to żebraczka? Przypomniały jej się drobne, które wysypała z torebki. Może tak się uda szybko załatwić sprawę.

– *Ju lutem*... proszę. – Dziewczyna spojrzała na nią błagalnie. Jej łamana angielszczyzna naznaczona silnym akcentem brzmiała bardzo miękko.

– Nie mam pieniędzy – odrzekła inspektor niezbyt prawdomównie. – Może później. – To już zdecydowanie było kłamstwo.

Kobieta wzięła chłopca na ręce, potrząsając głową.

– Proszę – powtórzyła. – Pomocy.

Lottie westchnęła.

– Niech pani tu poczeka – powiedziała.

Wróciła do kuchni i pozbierała monety z podłogi. Kiedy się odwróciła, nieznajoma stała tuż za nią. W jej domu.

– Jezus! Co pani wyprawia? – Podała jej dwa euro. – Proszę to wziąć i iść. – Wskazała ręką drzwi.

Kobieta nie przyjęła pieniędzy, za to wyjęła z kieszeni spodni pomietą kopertę i wyciągnęła ją w stronę policjantki. Lottie pokręciła odmownie głową.

– Co to jest? – zapytała. Pewnie list z prośbą o pieniądze. Ten ranek z każdą chwilą stawał się coraz trudniejszy.

Nieznajoma wzruszyła ramionami, a chłopczyk zapłakał.

Lottie, kierowana dziwnym przeczuciem, wysunęła krzesło i gestem poprosiła, by dziewczyna usiadła. Maluch wdrapał się na kolana swojej opiekunki i wtulił twarz w jedwabny szal.

– Czego pani chce? – zapytała policjantka, zbierając rzeczy z podłogi i wrzucając je do torby. Szybko napisała wiadomość do sierżanta Boyda, informując, że się spóźni, i prosząc, by ją krył. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Wcześniej nie miała czasu dla córki, a teraz poświęcała go jakiejś obcej. Jednak coś jej podpowiadało, że powinna jej wysłuchać.

Kobieta zaczęła mówić szybko w języku, którego inspektor nie znała.

– Hej, powoli – poprosiła. – Jak się pani nazywa?

Dziewczyna znów pokręciła głową i wzruszyła ramionami. Przypominała Chloe. Ile mogła mieć lat? Lottie przyjrzała jej się uważniej i stwierdziła, że pewnie od szesnastu do dwudziestu. To jeszcze niemal dziecko.

– Jestem Lottie. A ty?

Głębokie brązowe oczy przez chwilę spoglądały pytająco, a potem rozbłysło w nich zrozumienie.

– Mimoza. – Dziewczyna uśmiechnęła się, a białe zęby załśniły w promieniach porannego słońca wpadających przez okno.

W końcu do czegoś dochodzimy, pomyślała Lottie.

– Milot – dodała nieznajoma, wskazując chłopca.

– A zatem Mimoza i Milot – powtórzyła policjantka. – Czego chcecie?

Może powinna zaproponować im herbatę. Nie, mowy nie ma. Musi się ich jak najszybciej pozbyć. Telefon zapiszczał. Przyszła wiadomość od Boyda: „Masz niedopuszczalne spóźnienie. Corrigan wkroczył na wojenną ścieżkę”. Czyli nic nowego.

Do kuchni wszedł Sean, jej czternastoletni syn.

– Czyje to? – zapytał, pokazując wystrzępionego pluszowego królika z długim uszami.

Milot wyciągnął rączkę i chwycił zabawkę.

Sean zmierzwił mu włosy.

– Co tam, kolego? – Przykucnął przed chłopcem. – Dlaczego płaczesz?

Małuch przytulił się do Mimozy, dolną wargą przygryzając górną, a paluszkami gmerając przy metce pluszaka.

– Możesz się z nim chwilę pobawić, zanim wyjdiesz do szkoły? – poprosiła Lottie. – Chloe już nie ma.

Sean kiwnął głową i podrzucił piłkę do hurlingu.

– Chcesz pograć?

Milot spojrzał pytająco na matkę, która skinęła głową. Zsunął się z jej kolan i wyszedł za Seanem przez tylne drzwi do ogrodu. Inspektor odprowadziła ich wzrokiem. Jej syn od miesiąca nie powiedział tak wielu słów. Uśmiechnęła się do dziewczyny po drugiej stronie stołu. Może wpuszczenie jej do domu przyniesie jednak jakiś pożytek.

– Syn? – spytała Mimoza.

– Tak – potwierdziła śledcza.

– Milot mój syn – dodała dziewczyna.

Wygląda zbyt młodo na to, by być matką, pomyślała Lottie.

– Mam zły angielski. Trudno mówić. Łatwo pisać w mój język. – Znów wyciągnęła kopertę.

Inspektor wzięła ją i dokładnie obejrzała. Była zaklejona i opisana w obcym języku.

– Skąd mam wiedzieć, co to znaczy?

– Znajdź Kaltrina – odrzekła dziewczyna. – Pomóż uciec ja i Milot. Proszę, ty pomóc?

– Kaltrina? Kim ona jest? Skąd uciec?

– Nie umiem mówić. Napisać tak. Ty czyta?

– Oczywiście. Ktoś ci grozi? Gdzie mieszkasz? Co się stało z tą Kaltrina?

– Tu wszystko. – Dziewczyna wskazała kopertę. – Przepraszam, nie mówię. Boję.

– Skąd wiesz, kim jestem? Dlaczego nie zadzwoniłaś na policję? Mimoza wzruszyła ramionami.

– To niebezpieczne. Ty pomóc?

Lottie westchnęła.

– Zobaczę, czy uda mi się znaleźć kogoś, kto mi to przetłumaczy. Tylko tyle mogę obiecać w tej chwili. – Zerknęła na zegar. Koszmarnie się spóźni pierwszego dnia po niemal czteromiesięcznym urlopie.

Dziewczyna zauważyła jej spojrzenie, wstała szybko i zawołała chłopca. Sean przyprowadził zarumienionego malucha do kuchni. Mimoza uśmiechnęła się do syna Lottie, wzięła Milota za rączkę i wyszła. Frontowe drzwi zamknęły się za nią z cichym stuknięciem.

– Dowiedziałeś się czegoś od niego? – zapytała inspektor.

– Lubi grać w piłkę – odrzekł obojętnie chłopak i powlókł się po schodach do swojego pokoju.

– Pospiesz się! Spóźnisz się do szkoły. I nie obudź Katie.

Wzdychając ciężko, podniosła torbę i włożyła do niej kopertę od nieznajomej, a wtedy zauważyła kluczyki wiszące na haczyku przy drzwiach. Zdjęła je i wyszła w poranne słońce.

Wyjeżdżając z podjazdu, dostrzegła na końcu ulicy młodą kobietę i jej synka. Zanim skręcili za róg, dołączyła do nich dziewczynka, która ujęła Mimosę pod rękę.

Gdy Lottie dotarła do skrzyżowania z główną drogą, odwróciła się i zauważyła czarny samochód, który gwałtownie ruszył spod krawężnika. Przejechał przez ciągłą linię, wcisnął się w wolne miejsce i zniknął. Czyżby ktoś obserwował jej tajemniczych gości?

W końcu pojawiła się luka w sznurze pojazdów i Parker włączyła się do ruchu, cały czas rozmyślając o Mimosie i jej synku. Kim była ta druga dziewczynka? Może znajdzie wyjaśnienie w liście.

WYDAWNICTWO BUKOWY LAS



wydawnictwobukowylas



bukowy.las

www.bukowylas.pl

KUP TERAZ



swiatksiazki.pl

ZABÓJCA DZIAŁA W CIEMNOŚCI

Pewnego poranka zostaje znalezione ciało młodej kobiety w ciąży. Tego samego dnia matka z synem odwiedzają detektyw Lottie Parker, prosząc o pomoc w odszukaniu zaginionej przyjaciółki.

Kiedy drugą ofiarę odnajduje ten sam mężczyzna, Parker musi szybko działać, aby odkryć, w jaki sposób sprawy są ze sobą powiązane. Zwłaszcza że znikają dwie kolejne dziewczyny...

Czy Lottie uda się zwalczyć własne demony i schwytać zabójcę, zanim pojawi się nowa ofiara?



Nr 21000137

ISBN 978-83-8074-576-6



9 788380 745766



bukowylas.pl

Cena: 44,90 zł